

Wojciech Motylewski



W służbie  
**BONAPARTEGO**

**Wojciech Motylewski**  
„W służbie Bonapartego”

Copyright © by **Wojciech Motylewski**, 2017  
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2017

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**  
Korekta: **Dominika Urbaniak, Zuzanna Laskowska**  
Projekt okładki: **Robert Rumak**  
Ilustracje na okładce: © **1tomm, Maxime Billon – Fotolia.com**  
Skład: **Jacek Antoniewski**

ISBN: 978-83-8119-072-5

**Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**  
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin  
tel. 63 242 02 02  
<http://psychoskok.pl>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

25 czerwca 1812

*Droga Jekaterino,*

*z rozdartym sercem donoszę Ci, że mimo najszczerzych chęci nie mogłem pojawić się w progach Twojego domu. Jak zapewne już wiesz, Cesarz Francuzów ze swoją armią najechał ziemię mojej ukochanej ojczyzny. Bawiliśmy się właśnie z carem Aleksandrem w Wilnie, na balu w pałacu generała Bennigse-  
na, gdy doszła nas wieść o tym tragicznym wydarzeniu, jakim było przekroczenie Niemna przez najeźdźców. Serce me ściska niewypowiedziany żal, że będąc tak blisko Ciebie i Twoich uroczych dziewcząt, nie mogłem skorzystać z okazji, by ucałować Twe urocze dłonie i uściskać owe dwie istoty, które dostarczyły mi tylu radosnych doznań. Tylko ja jeden wiem, jak wielkie to dla mnie cierpienie. Pragnę Ci donieść, że mimo wtargnięcia obcych sił do państwa miłościwie nam panującego Aleksandra mieliśmy jeszcze płomyk nadziei na utrzymanie pokoju. Oto nasz pan i władca, nie bacząc na doznaną z rąk Napoleona zniewagę, wysłał do niego swego pełnomocnika, generała Bałaszowa, z propozycją zakończenia tego nikomu niepotrzebnego konfliktu. Niestety Bonaparte pozostał nieugięty w swojej pysze i, nie bacząc na to, że depte święte porozumienie zawarte jeszcze w Tylży, rozrzucił swoją armię na prawym brzegu Niemna. Nie muszę Ci chyba pisać, z jak wielkim oburzeniem przyjąłem ten bezprecedensowy akt napaści w wykonaniu człowieka, który jeszcze nie tak dawno mienił się najbliższym przyjacielem miłościwie nam panującego Aleksandra. Moje serce przepętnia jednak wiara, że Bóg stanie w tym konflikcie po stronie Rosji, a nasz nieustraszony imperator zrobi wszystko, by obce wojska*

*jak najszybciej zmusić do opuszczenia granic naszej matczki ojczyzny. Nie przerażają mnie nawet chwilowe niepowodzenia. Nie obawiaj się, moja droga. Armia rosyjska nie przypomina już tych niepewnych siebie żołnierzy, z jakimi Francuzi mieli do czynienia pięć lat temu. Jestem przekonany, że nie może być mowy o powtórce Pruskiej Hławy czy Frydlandu. Car zbyt wiele czasu poświęcił na odpowiednie przygotowanie armii do obrony swoich granic i choć nikt nie spodziewał się, że przyjdzie nam ponownie skrzyżować szable z samym Napoleonem, to nie lękamy się.*

*Najdroższa sercu memu,  
mam głęboką nadzieję, że spotkamy się niebawem i będę mógł ponownie, jak wiele razy dotąd, spędzić czas w towarzystwie osób, które są tak bliskie memu sercu. Nie martw się, proszę, o mnie. Niczego mi nie brakuje, a serce moje i umysł w całości oddane są ojczyźnie.*

*Z oczywistych względów nie mogę napisać, jakie są zamiary cara Aleksandra, ale zapewniam Cię, że krzywdy wyrządzone Rosji zostaną srogo pomszczone. Cesarz Francuzów zrozumie, że popełnił wielki grzech, nie dotrzymując sojuszniczych zobowiązań. Wtedy już jednak będzie za późno. Wyrzucimy wrogie nam wojska z granic naszego imperium i, da Bóg, pogonimy je aż do samego Paryża, by zrzucić z tronu tyrana Europy, a nasz car stanie się gwarantem nowego, sprawiedliwego porządku. Wierzę gorąco, że wnuk Twojej imienniczki, a naszej wielkiej i niezapomnianej imperatorowej Katarzyny wykaże się cechami, jakie jej właśnie pozwoliły uczynić z Rosji mocarstwo wielkie i niedoścignione w swojej sile.*

*Najdroższa moja,  
przyjmij proszę moje głębokie ukłony. Całuję dłonie Twoje oraz dziewcząt, wspominając wspólne chwile, które jeszcze nie tak*

*dawno było nam dane spędzić. Domyślam się, że nieprzyjacielskie wojska przechodziły także przez terytorium Prus. Mam nadzieję, że nie w bezpośredniej bliskości miejsca Waszego zamieszkania, a jeśli tak, to że nie spotkało Was z ich strony nic złego. Proszę, uważajcie na siebie. Wojna co prawda nie toczy się w pobliżu Waszego pięknego majątku, jednak nie pozwalaj dziewczętom na samotne wycieczki.*

*Niech Bóg ma Was w swoje opiece.*

*Z nadzieją na rychłe spotkanie,*

*całym sercem i duszą oddany,*

*Anastazy Jurkowski*

*1 lipca 1812*

*Drogi Anastazy,*

*otrzymałam właśnie list od Ciebie i, zatrzymując na chwilę posłańca, który mi go doręczył, kreślę te kilka słów.*

*Jest mi przykro niewymownie, że wojna kolejny raz dotyka Twoją ojczyznę, a jeszcze bardziej, choć to może nieskromnie zabrzmie, że mimo nadziei na rychłe z Tobą spotkanie, pozostaniesz jedynie w moich myślach.*

*Nie martw się o nas. Co prawda wojska Napoleona przelewały się przez najbliższe okolice niczym rwąca wiosennymi roztopami rzeka, jednak nic złego nas z ich strony nie spotkało. Uratowało nas zapewne to, że znajdujemy się nieco na uboczu, bo okoliczne miasteczka i wsie doznały niewypowiedzianych zniszczeń, podobnych do tych, których byłeś świadkiem kilka lat temu. Grabież, rozboje i plądrowanie domów były na porządku dziennym. Ludzie pozbawieni zostali wszystkich zapasów żywności nie tylko dla siebie, lecz także dla zwierząt. Przemierzające Warmię wojska traktowały bowiem nasz region jak terytorium wroga. Powtarzam jednak, że nasz majątek dzięki opatrności ma się dobrze. Ktoś najwyraźniej czuwa nad*

*losem samotnej kobiety, a i Ty zapewne swoimi myślami także chronisz nas przed złem.*

*Dziewczęta oczywiście nie mogą same udawać się na przejażdżki konne. Cierpią bardzo z tego powodu, lecz jeszcze bardziej zmartwiło je to, że mimo zapowiedzianej wizyty nie pojawił się w naszych skromnych progach. Zarówno one, jak i ja rozumiemy Twój obowiązek wobec ojczyzny. Błagamy Boga, by czuwał nad Tobą, a nasze myśli będą zawsze towarzyszyły Twojej osobie.*

*Wybacz, że nie potrafię w tak piękny sposób jak Ty określić tego, co czuję w chwili, gdy kreślę te słowa, lecz wiedz, że moje uczucia względem Twojej osoby są równie szczerze i gorące.*

*Niech Bóg czuwa nad Tobą*

*W nadziei, że nasze spotkanie nastąpi szybciej, niż się spodziewamy,*

*Oddana Tobie,*

*Jekaterina*

*PS Dziewczęta nakazały mi, abym Ci przekazała, że codziennie będą się za Ciebie modliły.*

\* \* \*

Mijało południe. Sierpniowe słońce całą swoją mocą dawało się we znaki. Maurycy z niemym zachwytem spoglądał na mury smoleńskiej twierdzy. Ciągące się nieskończone kilometry zbudowane z czerwonej cegły mury robiły niesamowite wrażenie na młodym Gierszu. Poczerniałe od upływu czasu baszty strzegły wstępu do grodu i mimo mijania kolejnych wieków było pewne, że miasto nadal stanowić będzie nie lada problem dla wojsk Napoleona.

– Niezwykły widok – Ney wskazywał ręką przed siebie. – To nie to, co twój Lidzbark, mój drogi. Podobne widoki miałem

okazję podziwiać jedynie w Hiszpanii. Tam też są takie niezdo-  
byte twierdze.

– Pamiętam, jak ojciec opowiadał mi, że ta nie oparła się  
naszemu królowi, Zygmuntowi Wazie.

Marszałek spojrzął na towarzysza ze zdziwieniem.

– Kiedy to było?

– Dawno. Będzie z górą dwieście lat.

– Ach, tak – ni to westchnął, ni potwierdził Francuz i, roz-  
kładając w rękach lunetę, ułożył ją na ramieniu Maurycego, by  
z uwagą lustrować przedpole.

Giersz pozostawał w bezruchu i, patrząc przed siebie, zamy-  
ślił się głęboko. Mijał już drugi miesiąc od czasu, gdy 25 czerwca  
III korpus przekroczył Niemen, a Rosjanie wciąż ustępowali  
pola i, wbrew nadziejom Napoleona, nie stawali do rozstrzyga-  
jącego starcia. Opuścili Wilno, to samo zrobili z Witebskiem.  
Tymczasem ścigająca wojska cara Aleksandra armia Bonapar-  
tego topniała w oczach. Zdychały karmione niedojrzałym zbo-  
żem zwierzęta, a idący wbrew swojej woli na wojnę żołnierze  
nierządkiem woleli strzelić sobie w łeb niż żyć z perspektywą  
kolejnego dnia marszu o głodzie, w skwarze palącego słońca  
lub dla odmiany po kolana w błocie pośród ulewy. Złe zna-  
ki nie zapowiadały sukcesu wyprawy, której cel był zupełnie  
obojętny dla zdecydowanej większości jej uczestników. Hasło  
drugiej wojny polskiej było równie niejasne, jak obce. Z ust do  
ust krążyła powtarzana historia, jak to przed przekroczeniem  
Niemna Napoleon spadł ze spłoszonego konia.

– Zły znak – powtarzali żołnierze – zły znak.

Maurycy dostrzegał brak organizacji w tej wielkiej masie  
ludzi idących przed siebie. Żołnierzom brakowało dosłownie  
wszystkiego. Nic dziwnego, że z ponad czterdziestu tysięcy, ja-  
kie weszły na terytorium wroga, w ciągu ośmiu tygodni została  
jedynie połowa. Reszta przepadła na bezdrożach państwa cara.  
Jedni umierali z głodu, drudzy znikali w poszukiwaniu jedzenia

i padali pod ciosami szalejących Kozaków, jeszcze inni po prostu wlekli się gdzieś tam z tyłu lub zubożeni ruszali w drogę powrotną. Nie pomagały groźby i kary. Szeregi wciąż topniały i na nieszczęście tych, którzy nadal podążali przed siebie, nic nie wskazywało na to, by Napoleon planował w najbliższym czasie dłuższy postój. Wróg wciąż uchodził, a coraz bardziej rozdrażniony tym faktem Bonaparte zmuszał swoich ludzi do wysiłku ponad miarę.

– Na drugim brzegu widać spory ruch – zabrzmiały słowa marszałka. – Coś mi się widzi, że nasz cesarz znowu będzie musiał obejść się smakiem.

– To Rosjanie taki gród zostawią na pastwę losu?

– Czort ich wie. Sam widzisz, co się dzieje. Gonimy już tyle czasu, a ci nam wciąż umykają. Jak długo jeszcze nasz Napoleon da się tak wodzić za nos? Nie ma co, musimy cofnąć się nieco, bo jest nas tutaj zbyt mało, by wdawać się w starcie z Kozakami. Już niebawem podciągną ku nam większe siły, a wtedy kto wie, może okazać się, że to piękne miasto będzie stało przed nami otworem.

Giersz z niedowierzaniem spojrzął na Neyę.

– Taka twierdza – mruknął.

Marszałek zwinął lunetę, schował ją do rękawa i zgrabnym ruchem wskoczył na trzymanego przez towarzysza wierzchowca.

– Ruszajmy, trzeba złożyć życzenia urodzinowe cesarzowi – rzekł jeszcze i popędził przed siebie, unosząc ku górze tumany kurzu.

Maurycy posłusznie podążył za Neyem, oglądając się od czasu do czasu za siebie, jakby wciąż nie mógł nasycić oczu widokiem średniowiecznej twierdzy.



Smoleńsk wciąż trawiły pożary. Z niemal trzech tysięcy domów ocalało niewiele ponad trzysta. Spłonęły także magazyny, które budziły nadzieje wygłodniałej armii. W izbie zajętej przez Napoleona trwała burzliwa narada.

– Rosjanie znowu wystawili nas do wiatru – mówił Bonaparte. Wszystkie siły ruszyły w kierunku Moskwy. Nie pozostaje nam nic innego jak ruszyć ich śladem.

– Ależ panie – zerwał się Caulaincourt – to nierozsądne. Armia jest wyczerpana, nie powinniśmy iść dalej. Car Aleksander wciąga nas w bezkresną przestrzeń swojego państwa, by bez bitwy doprowadzić do unicestwienia twoich wojsk.

Zachmurzone i milczące twarze marszałków zwrócone były w tej chwili ku swojemu przywódcy.

– Ja także uważam, że powinniśmy zakończyć tegoroczną kampanię – poparł przedmówcę Murat.

Bonaparte spojrział wzburzony na swoich podwładnych.

– Bóg mi świadkiem, że to nie ja chciałem tej wojny! – krzyknął – Ale nie po to ruszyłem całą Europę, żeby teraz przerwać w pół drogi. Zdobędziemy Moskwę, a car poprosi o pokój.

– Równie dobrze mógłby zrobić to teraz – bronił swoich racji Caulaincourt.

– Widzę, że zupełnie zniewieściałeś w roli ambasadora. Od kiedy przekroczyliśmy Niemen, powtarzasz mi, że powinniśmy zawrzeć pokój z Aleksandrem. Podobnie wy – tu ogarnął wzrokiem obecnych – ciągle słyszę żale i utyskiwania, wiecznie wam czegoś brakuje, ciągle coś jest nie tak. Nawet książę Poniatowski zasypuje mnie petycjami z prośbą o żołd i wsparcie dla polskich żołnierzy, a to przecież Polacy są największymi beneficjentami tego konfliktu. Tymczasem Warszawa mi nie pomaga. Litwa z kolei zachowuje się obojętnie, a pobór na jej ziemiach zakończył się wielką porażką. Słyszę ciągle: „pieniędzy, pieniędzy”.

Zupełnie jakby jedni i drudzy nie poczuli się do poniesienia jakichkolwiek wydatków na rzecz odbudowy ojczyzny.

– Panie – wtrącił się Ney – dajmy odpocząć ludziom. Poczekajmy do wiosny, a wraz z nią ruszajmy dalej. Doszliśmy i tak zbyt daleko. Nasze linie komunikacyjne są rozciągnięte, a Kozacy szaleją na tyłach. Robi się zbyt niebezpiecznie.

Napoleon ze złością uderzył pięścią w stół.

– Nikt was tutaj nie trzyma! Możecie wracać do Francji i gnusnieć w swoich majątkach! Tylko na tyle was dzisiaj stać!

W pomieszczeniu zapanowała cisza.

Cesarz odwrócił się tyłem, dając znać obecnym, że naradę uznaje za zakończoną. Zebrani podnieśli się i zaczęli opuszczać izbę.

– Marszałku – Bonaparte zwrócił się do Neya – zostań.

Gdy w pomieszczeniu byli już sami, Napoleon położył mu dłoń na ramieniu.

– Weź swoich żołnierzy i ruszaj za Rosjanami. Sprawdź, czy rzeczywiście ruszyli w stronę Moskwy.

Marszałek skinął głową i, nie marnując czasu, ruszył ku wyjściu.

– Czekam na wiadomości – usłyszał na odchodne.

Maurycy stał przed budynkiem i, umilając sobie ciągnący się w nieskończoność czas, przyglądał się, jak zdobywcy Smoleńska biegali po nielicznych ocalałych po ogniu i bombardowaniach budynkach w poszukiwaniu łupów. Niestety okazało się, że mieszkańcy co mogli, zabrali ze sobą. Resztę, by nie dostała się w ręce wroga, zniszczyli.

Miasto przedstawiało ciągle przykry widok, choć Polak miał wciąż przed oczami obraz, jaki zastał tuż po opuszczeniu grodu przez jego obrońców. Podejścia do bram, wylomy w murach oraz główne ulice zasłane były umarłymi i konającymi. Trudno było zliczyć ogromną masę trupów wałających się w miejskich rynsztokach, wąwozach, wzdłuż brzegów rzeki i na przyczółku

mostowym. Z początku wyglądało na to, że najbardziej ucierpieli Rosjanie. Jednak im bliżej bram miasta, tym gęściej grunt usiany był zabitymi Francuzami i Polakami. Po przekroczeniu murów widok przedstawiał się jeszcze okrutniej. Trupy nieprzyjacielskie leżały dosłownie w stertach, jeden na drugim. Trudno było uczynić krok, by nie nadepnąć na jakieś ciało. W przestrzeni między reducą a bramą miasta zaprzęgi artyleryjskie przetaczały się po tych stosach ludzkich szczątków, miażdżąc je na gęstą maź mięsa, kości i krwawych resztek. Przy jednym z kół leżała, niczym biała rękawiczka, maska ludzkiej twarzy, od której reszta została jakimś cudem oddzielona. Za sprawą upałów ciała były już w większości bardzo spuchnięte. Dookoła panował straszliwy fetor. Takich widoków Maurycy nie doświadczył nawet pod Pruską Hławą.

Gdy Giersz zobaczył wychodzących na ulicę marszałków, ucieszył się, lecz szybko zorientował się, że nie ma wśród nich Ney'a.

– Czyżby nowe zadanie? – Przemknęło mu przez myśl.

Nie minęło kilka minut, gdy chłopak znalazł potwierdzenie swoich racji. Przed budynkiem pojawił się marszałek. Rozejrzał się dookoła i, widząc Polaka, skinął w jego kierunku ręką.

– Ruszamy. Cesarz chce wiedzieć, w którą stronę wycofują się Rosjanie. Oczekuje, że dostarczymy mu tych informacji. Musimy jak najszybciej przygotować się do przeprawy przez Dniepr, by nie stracić kontaktu z wrogiem.

Giersz podał Neyowi uzdę, by następnie samemu dosiąść wierzchowca. Niebawem korpus marszałka przekroczył rzekę i udał się na spotkanie z uchodzącymi siłami cara Aleksandra.

Tymczasem Rosjanie nie kazali sobie długo szukać. W niewielkiej odległości od miasta, u stóp góry Walutyny, Francuzi dostrzegli ich wojska szykujące się do stawienia oporu.

– Wracaj do cesarza – marszałek zwrócił się do Maurycego  
– i powiedz mu, co tu widziałeś.

Giersz zawrócił konia i popędził przed siebie. Napoleona zastał w tym samym budynku, w którym nie tak dawno toczyła się narada. Bonaparte kolejny raz wykazał się znakomitą pamięcią.

– A, to ty – przywitał posłańca. – Pamiętam. Pamiętam zaślugi, jakie oddał mi twój ojciec. Gdyby wszyscy Polacy tacy byli... Ale! Z czym przybywasz?

Chłopak pokrótce przedstawił sytuację, w jakiej zostawił Neya.

– Nie wydaje mi się, żeby Rosjanie chcieli stawiać opór. Przecież w Smoleńsku mieli lepszą pozycję do obrony. Wracaj i powiadom marszałka, że przybędę niebawem, by na własne oczy przekonać się, jak rzeczywiście to wszystko wygląda.

Walki nie trwały długo. Gdy cesarz przybył na miejsce, Rosjanie w pełnym szyku znikali w oddali, zadowoleni, że dali czas głównym siłom na oderwanie się od wroga. Za to pole bitwy, podobnie jak Smoleńsk, usłane było trupami poległych. Napoleon przechadzał się wśród ciał.

– Ach, jak lubię patrzeć na pobojuwisko – rzekł – trzech poległych nieprzyjaciół na jednego Francuza!

Przejechawszy niewielki odcinek terenu niedawnych walk, cesarz zawrócił i skierował się ponownie ku Smoleńskowi.

Maurycy znalazł Neya niedaleko Walutyny w stworzonej naprędce kwaterze. Był to sporych rozmiarów szałas z gałęzi i liści.

– A, jesteś – przywitał go marszałek. – Napoleon nie spieszył się z pomocą.

– Właśnie wrócił do miasta. Był zadowolony z widoku, jaki zastał, a szczególnie strat, jakie ponieśli Rosjanie.

– Rosjanie, powiadasz – Ney patrzył przed siebie. – To nie Rosjanie, a nasi pozbawieni mundurów na rozkaz Murata, który bał się reakcji swojego wielkiego szwagra. Dostaliśmy tęgiego łupnia. Zginął waleczny generał Gudin, któremu kula urwała obie nogi. Nieprzyjaciół zrobił to, co do niego należało. Opóźnił nasz marsz, dając odskoczyć głównym siłom na bezpieczną

odległość. My znowu ponieśliśmy znaczne straty, a ranni umierają z braku pomocy. Jeszcze kilka takich sukcesów, a nie będziemy mieli kim stawać w polu.

Giersza przeraziły nie tyle słowa, ile ton, jakim zostały wypowiedziane. Pierwszy raz słyszał, aby marszałek z taką goryczą mówił o wojnie, która była jego żywiołem.

– Co teraz? – zapytał.

– Teraz? Teraz kilka dni na uzupełnienie, które jest możliwe tylko na papierze. Potem idziemy dalej, aż do Moskwy. Takie są plany cesarza. Ty też odpocznij. Posil się, jeśli masz czym. Czeka nas jeszcze wiele długich i trudnych dni.

Maurycy wyszedł z szałasu i, nie szukając miejsca, położył się na ziemi, kilka metrów od kwatery swojego dowódcy. Ostatnie dni tak dały mu się we znaki, że zasnął natychmiast. We śnie powrócił do Lidzbarka. Stał w kaplicy zamkowej, a przy jego boku znajdowała się szczęśliwa Agnieszka. Francuski duchowny, który uciekł ze swojego kraju przed rewolucją, udzielał im ślubu. Nieznający żadnego obcego języka ksiądz porozumiewał się po łacinie, którą wyniósł ze szkoły. Nie przeszkadzało mu to jednak zupełnie pełnić duchowej posługi na drugim końcu świata, jak często myślał o Warmii i samym mieście. Skromna ceremonia oczekujących na potomka państwa młodych zgromadziła tylko najbliższych, lecz ci szczęśliwi byli, że ich dzieci tak bardzo się w sobie kochają. Ksiądz skończył swoją przemowę. Agnieszka spojrzała w oczy mężowi, szukając jego ust na pierwszy małżeński pocałunek.

Maurycy zerwał się z ziemi. Przetarł oczy. Po policzkach popłynęły mu łzy.

Od zdobycia Smoleńska i starcia pod górą Walutyną minęło zaledwie kilka dni, a III korpus dochodził w okolice kolejnego miasta. Na tak oczekiwany odpoczynek nie pozwolił Napoleon, który poniesiony emocjami postawił sobie za cel zdobycie Moskwy. Nalegania marszałków, by Dniepr, jak niewiele lat wcześniej Pasłęka, stał się zimową granicą między Wielką Armią a wojskami cara Aleksandra pozostawały bez odpowiedzi.

Kolumny zmęczonych żołnierzy ruszyły dalej. Niczym długi wąż sunęły długie linie. Ludzka masa wlewała się w coraz odleglejsze tereny wielkiej Rosji.

Pogoda ciągle nie była sprzymierzeńcem zdobywców. Lejący się z nieba żar i tumany wzniesanego kurzu dawały się we znaki nawet najbardziej zahartowanym. Co i rusz ktoś upadał i miał wielkie szczęście, jeśli został przez litościwą duszę wyrzucony na pobocze. W innym przypadku umierał zdeptany przez towarzyszy.

Krajobraz, o dziwo, zaczął zmieniać się na korzyść. Dotąd niemal bezludne, piaszczyste i z rzadka tylko upstrzone drzewami tereny pozostały w tyle. Coraz częściej zaś trafiały się pobudowane z drewna wiejskie budynki, dostrzec można było pola uprawne. Dla wojsk idących jako pierwsze zdawało się to niemal idyllą. Napotykanymi wieśniacy nie wydawali się wrogo usposobieni i przystawali na propozycję handlu. Wieczorami z obozowisk widać było zapachy pieczonego mięsa. Dotychczasowe udręki odeszły chwilowo w zapomnienie.

Maurycy stanął w strzemionach, podniósł rękę do czoła i spojrzął przed siebie. Zdawało mu się, że w odległości nie większej niż trzysta-czterysta metrów dostrzegł taflę wody. Przyglądał się przez dłuższą chwilę. Koń zaczął strzyc uszami i nagle, zupełnie do tego nie zmuszany, ruszył przed siebie. Zwierzę najwidoczniej wyczuło to, co dostrzegł jego pan. Niebawem

przypuszczenia nabrały realnych kształtów. Giersz zeskoczył wprost do niewielkiego jeziora, a spragnione zwierzę mogło wreszcie napić się do woli. Wokół rozlegał się tylko plusk wody i wesoły gwar rozradowanych towarzyszy broni. Co niektórzy ruszyli w poszukiwaniu ryb i znalazło się kilku szczęśliwców, dzięki którym kolejny nocleg miał dostarczyć nowych emocji przy ognisku z rumieniącą się kolacją.

W niewielkiej odległości od Dorohobuża Ney przywołał Polaka do siebie.

– Kozacy stają się coraz bardziej aktywni – powiedział marszałek, wskazując dłonią w kierunku miasta. – Nie należy on może do wielkich grodów, ale pozycja obronna jest nieomal idealna. Nie zdziwiłbym się, gdyby właśnie tu Rosjanie kolejny raz spróbowali szczęścia i stawili nam opór. Pojedziesz do cesarza i powtórzysz mu to, co ci powiedziałem. Poczekaj jednak do rana, nie ryzykuj jazdy po nocy. Licho nie śpi. Teraz złap kilka godzin snu i pamiętaj, uważaj na siebie. Jesteś dla mnie zbyt cenny, by ot tak oddać się nieprzyjacielowi w niewolę.

– Nie mieliby ze mną tak łatwo – odparł Maurycy.

– No, no! Znam ja was, Polacy. Ginać umiecie pięknie. Tylko nie zawsze rozumnie niestety. Miałem okazję przekonać się o tym choćby w Hiszpanii. Teraz idź.

Giersz skinął głową i posłusznie ruszył przed siebie. Gdy odnalazł swojego wierzchowca, zdjął z niego derkę, rzucił na ziemię i jak stał, tak położył się na plecach, sycąc oczy widokiem gwiazd.

– Niebo tutaj jest zupełnie inne niż u nas – zdążył jeszcze pomyśleć i zapadł w głęboki sen.

Śnił o swoim Lidzbarku. Nos drażnił zapach świeżego drewna, z którego podłogę układał Stefan. Zaraz potem pojawił się kościół w Pilniku. Trwał w nim chrzest, a w zasadzie dwa chrzty, Jana i Marysieńki. Mnich Wojciech polewał wodą święconą główki nowych członków chrześcijańskiej rodziny. Lecz

cóż to, zamiast na głowę Jasia, woda chlusnęła w twarz ojca. Giersz zerwał się na nogi. Świtało.

– Czas w drogę – mruknął do siebie, żegnając się.

Wierzchowiec, po zaspokojeniu pragnienia i przyzwoitej kolacji na wieczornym postoju, rażno parł przed siebie. Dzień dopiero się zaczynał i skwar nie dokuczał jeszcze w podróży. Lecz niebawem wszystko wróciło do normy i pot lał się zarówno z człowieka, jak i zwierzęcia. Maurycy doświadczał nowych wrażeń. Tak po prawdzie, pierwszy raz miał okazję przekonać się na własne oczy, jak prezentuje się armia. Dotąd jechał zawsze na przedzie, teraz zaś wracał w stronę Smoleńska i każda godzina wzmagała jego przerażenie. To już nie było to wojsko, które przekraczało Niemen. Miejsce sunących niczym taran kolumn zajęli sterani trudem ludzie, którzy niejednokrotnie marzyli już tylko o tym, by przystanąć na chwilę i oddać w ramiona wybawicielki – śmierci. Od najsilniejszych, poprzez mniej wytrzymałych, aż do najsłabszych. Te nieziemskie postacie wciąż sunęły przed siebie, lecz jakby bez celu. Zobojętniałe na słońce i kurz, który nie pozwalał dojrzeć nic w odległości metra. Na jęki rannych i głosy wołających o pomoc. Na głosy spragnionych, błagających o choć kroplę wody.

Napoleon wciąż przebywał w Smoleńsku. Maurycy był już dobrze znany w otoczeniu cesarza, więc nie miał problemów z dostaniem się przed jego oblicze.

– Czy przynosisz dobre wieści? – Bonaparte uniósł głowę znad stołu z mapami.

– Marszałek dotarł już do Dorohobuża. W okolicy miasta da się zauważyć zwiększoną aktywność Kozaków. Mając na uwadze położenie grodu, jest wielce prawdopodobne, że właśnie tam może dojść do kolejnej próby stawienia oporu przez naszego nieprzyjaciela.

Napoleon rzucił okiem na mapy.

– Nie wydaje mi się – odrzekł. – Pod Smoleńskiem Rosjanie zajmowali zdecydowanie korzystniejszą pozycję, a mimo to



odeszli na wschód. Twój przełożony jest przewrażliwiony. Najpewniej chodzi tylko o opóźnienie waszego marszu, by reszta wojsk mogła się spokojnie wycofać. Wracaj do marszałka Ney'a i przekaż mu, że niebawem ruszam, ale nie do Dorohobuża. Idę jeszcze dalej. Niebawem dotrę do Wiaźmy, a stamtąd będzie już tylko pięć dni marszu do Moskwy. Rosjanie nie będą mieli innego wyjścia, jak stanąć do bitwy, która otworzy mi bramy ich prastarej stolicy. Tymczasem muszę zabezpieczyć nasze tyły i w tym celu zamierzam utworzyć ze Smoleńska centralny punkt naszych linii komunikacyjnych. Dlatego ściągam marszałka Victora z IX korpusem, złożonym z Francuzów, Niemców i twoich rodaków. Marszałek Victor to moim zdaniem najlepszy człowiek do tego zadania. Jeśli dojdzie co do czego, potrafi wziąć sprawę w swoje ręce i działać stosownie do okoliczności.

Wracaj więc do marszałka Ney'a i przekaż mu, że spotkamy się niebawem. Tymczasem niech ma oczy szeroko otwarte i nie pozwoli wciągnąć się w niepotrzebną potyczkę. Musimy oszczędzać ludzi przed czekającą nas generalną rozprawą.

Bonaparte zamilkł i spojrzął przed siebie. Siedział tak przez kilka chwil zamyślony, jakby trawił jakiś problem.

– Powiedz mi – raptem zwrócił się do posłańca – jak przedstawia się zaopatrzenie awangardy?

Giersz zastanowił się przez chwilę.

– Przez jakiś czas miałem wrażenie, Panie – zaczął – że wkroczyliśmy na bardziej nam sprzyjające tereny. Raptem pojawiły się przed nami zasiane pola, a wioski, do których wchodziliśmy, nie były bezludne. Udało się nam nawet zakupić co nieco do jedzenia od miejscowych. Trwało to jednak tylko kilka dni. Teraz wszystko wróciło do normy. Zastajemy w najlepszym wypadku puste domostwa. Przeważnie jednak tuż przed naszym wkroczeniem wybuchają pożary, a ludzi ani uświadczysz. Tylko gdzieś tam przed nami widać oddziały Kozaków, którzy nie pozwalają nam zapomnieć, że jesteśmy na obcej ziemi

i korzystają z każdej okazji, by uszczuplić nasze i tak topniejące w zastraszającym tempie szeregi.

Napoleon słuchał z uwagą i nie przerywał, jak to miał w zwyczaju. Wreszcie Polak skończył.

– Zastanawiam się, gdzie leży prawda – rzekł cesarz. – Z meldunków, jakie otrzymuję, nie wynika, by armia traciła więcej żołnierzy, niż dzieje się to zazwyczaj.

Maurycy skłonił się lekko.

– Powiedziałem, Panie, tylko to, co widać gołym okiem. Nie wiem, jakie otrzymujesz informacje, lecz dopiero cofając się z Dorohobuża, przekonałem się, jak wygląda stan wojsk idących za nami. Dotąd nie miałem okazji widzieć nic ponad to, co dzieje się na przedzie.

– Cóż, wypada podziękować za szczerość. Jesteś jednak jeszcze młody, a do tego niedoświadczony jeśli idzie o tak szeroko zakrojone działania wojenne. Być może dlatego to wszystko, co widzisz, robi na tobie tak niekorzystne wrażenie. Tymczasem wracaj do marszałka i powtórz mu to, co ci powiedziałem.

Napoleon odwrócił się, dając do zrozumienia, że rozmowę uważa za zakończoną. Giersz skłonił się i ruszył w kierunku wyjścia.

\* \* \*

Przypuszczenia cesarza okazały się słuszne. Kiedy Maurycy ponownie dołączył do wojsk III korpusu, te minęły już Dorohobuż i zmierzały w kierunku Wiaźmy. Ney przyjął jego przybycie z nieukrywaną radością.

– Jesteś nareszcie. Już miałem obawy, czy nie spotkałeś po drodze Kozaków.

Mimo zmęczenia posłaniec uśmiechnął się pod nosem.

– Mówiłem już, że niespieszno mi do niewoli.